

Jan Kocznur

Proces o zabójstwo Andrzeja Tęczyńskiego

Palestra 4/7-8(31-32), 42-47

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN KOCZNUR

adwokat

Proces o zabójstwo Andrzeja Tęczyńskiego

Za panowania Kazimierza Jagiellończyka, w dniu 16 lipca 1461 r., a zatem około 500 lat temu, w kościele Franciszkanów w Krakowie tłum mieszczan zamordował Andrzeja Tęczyńskiego, brata kasztelana krakowskiego, Jana na Tęczynie.

W tym czasie w Inowrocławiu zbierało się pospolite ruszenie na wyprawę pruską. Król oczekiwał w obozie wojennym nowych chorągwi i pocztów zbrojnych. Na zamku krakowskim rezydowała sama królowa, Elżbieta Rakuszanka.

Niezwykłe zabójstwo Andrzeja Tęczyńskiego i proces przeciwko mieszczanom poprzedziły wypadki, jakie rozegrały się na Rynku koło ratusza i przy ulicy Brackiej.

Jak podają źródła historyczne, Andrzej Tęczyński miał zamiar udać się na wyprawę pruską. W związku z tym dał do naprawy i wyczyszczenia swoją zbroję płatnerzowi krakowskiemu, Klemensowi. Płatnerz domagał się nadmiernej zapłaty za swą pracę, czy też — jak podają niektóre źródła — nie wykonał jej w umówionym terminie. Oburzyło to krewkiego magnata, który spoliczkował rzemieślnika, a następnie udał się ze skargą do ratusza miejskiego. Tutaj rajcy natychmiast wysłali pachołka do płatnerza Klemensa, by go przesłuchać i rozstrzygnąć spór.

Tęczyński, nie czekając na przybycie płatnerza, opuścił ratusz. Kiedy w towarzystwie syna, przyjaciół i służby szedł ulicą Bracką, spotkał płatnerza Klemensa z pachołkiem. Zobaczywszy Tęczyńskiego, Klemens zawołał: „O panie, obileś mnie i wypoliczkowałeś sromotnie w mym własnym domu, ale już mnie nie będziesz bił, jak bileś”. W odpowiedzi Tęczyński wraz ze swymi ludźmi, uzbrojonymi w miecze

i kije, rzucił się na płatnerza i pobił go tak dotkliwie do krwi, że ten upadł na ziemię i stracił przytomność.

Wiść o pobiciu płatnerza Klemensa lotem błyskawicy obiegła mury Krakowa, wywołując powszechne oburzenie. Delegacja rajców miejskich, poruszona wypadkiem, udała się na Wawel ze skargą do królowej Elżbiety. Królowa wysłuchawszy skargi, nakazała stronom zachować spokój pod karą 80 000 grzywien. Jednocześnie poleciła, by Tęczyński stawił się zaraz na zamku. Tęczyński nie zastosował się do polecenia.

Tymczasem z wieży Mariackiej odezwał się dzwon oznajmiający, że władze miejskie wzywają obywateli przed ratusz. Wkrótce na Rynku Głównym wokół ratusza zaczęły się gromadzić uzbrojone tłumy mieszczan. Rozlegały się nawoływania i groźne okrzyki oburzenia. Mieszczanie mieli dość uzasadnionych powodów, by żywić do szlachty niechęć czy też nienawiść. Czyn dumnego magnata jeszcze bardziej spotęgował gniew tłumu za doznane krzywdy.

Andrzej Tęczyński początkowo przechadzał się po Rynku. Zachowaniem swoim prowokował tłumy, dolewając przysłowiowej oliwy do ognia. Kiedy wreszcie zorientował się, że życiu jego zagraża niebezpieczeństwo, bo tłum potrząsał bronią i przybierał groźną postawę, wówczas umknął do jednej z kamienic przy ulicy Brackiej. Stąd przedostał się z synem Janem i przyjaciółmi do kościoła Franciszkanów, gdzie schronił się na wieży. Podniecony tłum rzucił się w stronę kościoła, obalił parkan, wyłamał zaryglowane drzwi kościoła i wtargnął do wnętrza. Tęczyński, widząc to, postanowił opuścić wieżę i ukryć się w zakrystii. Ogarnięty strachem, przypuszczał, że tam będzie bezpieczniej, lecz rozjuszony tłum dostał go w swe ręce i zamordował, a po śmierci znieważał i masakrował zwłoki, wlokąc je z oskałpowaną głową kanałem ulicznym w stronę ratusza.

W zamieszaniu udało się umknąć z wieży synowi Andrzeja Tęczyńskiego. Pozostali towarzysze, Mikołaj Secygniewski i Spytek Melsztyński, bronili się mężnie i zdołali odeprzeć szturmujących napastników. W końcu wszczęli pertraktacje, poddali się, zostali odprowadzeni na ratusz, a następnie zwolnieni.

Wiadomość o zajściach w Krakowie i zabójstwie Tęczyńskiego szybko rozeszła się po całym kraju. Dotarła również do obozu, w którym gromadziło się pospolite ruszenie na wyprawę przeciwko Krzyżakom. Rycerstwo chciało zaraz wyruszyć do Krakowa, aby pomścić śmierć Tęczyńskiego. Tylko z wielkim trudem udało się królowi opanować wzburzenie szlachty. Kasztelan Jan Amor Tarnowski udał się do namiotu

królewskiego, gdzie domagał się surowego ukarania rajców i mieszczan krakowskich za okrutne zabójstwo. Przemówieniu wtórowały okrzyki i lament rycerstwa. Król, wzruszony mową Tarnowskiego, oświadczył, że natychmiast po zakończeniu wojny ukarze sprawców zabójstwa.

Zgodnie z przyrzeczeniem, wkrótce po wyprawie pruskiej król złożył sąd sejmowy na dzień 6 grudnia 1461 r. w Nowym Korczynie.

Postępowanie miało się toczyć przed sędzią Piotrem z Weszmuntowa i podsędkiem Mikołajem z Winiar w miejscu obrad Sejmu i w obecności króla.

Pierwsza rozprawa odbyła się 7 grudnia. Jako oskarżyciel wystąpił Jan na Rabsztynie Tęczyński, syn zabitego, który zażądał, by sąd ukarał winnych gardłem. Jan Tęczyński, kasztelan krakowski a brat zabitego, domagał się zasądzenia wspomnianego wyżej *vadium* w kwocie 80 000 grzywien od mieszczan krakowskich.

Oskarżonymi byli wszyscy rajcy, cechmistrzowie i całe pospólstwo Krakowa (*consules, cechmagistri totatque communitas*), jednakże faktycznie nikt nie zasiadł na ławie oskarżonych.

Jako obrońca stawiał się szlachcic Jan Oraczewski, który powołując się na przywilej Kazimierza Wielkiego z dnia 7 grudnia 1358 r., zarzucił niewłaściwość sądu. Zdaniem obrońcy sprawa powinna być rozpatrywana, stosownie do zasad prawa miejskiego, w obecności króla lub jego zastępcy przez dwóch, trzech lub więcej rajców i mieszczan. Sąd zażądał od Oraczewskiego, by przedstawił pisemne pełnomocnictwo upoważniające go do zastępstwa, a kiedy ten nie mógł się nim wykazać, został skazany na grzywnę (prawdopodobnie na podstawie przepisów o intruzach w sądzie). Zebrana na rozprawie szlachta, oburzona, że szlachcic podjął się bronić mieszczan, porwała się z zajmowanych miejsc, z furją rzuciła się na obrońcę i zaczęła go bić i szarpać. Niefortunny *advocatus* zdołał uchwycić się królewskiego płaszcza i tylko dzięki temu uratował własne życie. Po zapłaceniu grzywny został zwolniony z wieży, w której go zamknięto. Pieniądze na ten cel pochodziły najprawdopodobniej z kieszeni mieszczan.

Po takim „zlikwidowaniu” obrońcy sąd stwierdził niestawiennictwo mieszczan, po czym wyznaczył ostateczny termin rozprawy — „zdany i zawity” — na dzień 14 grudnia 1461 r.

Na rozprawie tej w imieniu mieszczan stawili się plenipotenci: Piotr Hers Głowicz i Adam, wicesekretarz miejski, którzy pamiętali już o pisemnym pełnomocnictwie, ale podobnie jak na poprzedniej rozprawie Oraczewski powołał się jedynie na przywilej Kazimierza Wielkiego. Przywilej ten odczytano. Sąd nie uwzględnił zarzutu nie-

właściwości sądu, opierając się prawdopodobnie na przepisie Statutów nieszawskich z roku 1454.

Następnie sąd wydał wyrok, mocą którego uznał rajców, cechy i całe pospólstwo miasta Krakowa za winnych zabójstwa Andrzeja Tęczyńskiego. Najbardziej obciążeni, których srogi wyrok na razie nie wymienił, zostali skazani na karę śmierci przez ścięcie.

Oprócz tego sąd wydał drugi wyrok, w którym zasądził od miasta na rzecz Jana Tęczyńskiego sumę 80 000 grzywien. Na owe czasy była to kwota olbrzymia: wynosiła około 90 cetnarów srebra.

Wyrok dopatrywał się winy radnych miejskich w tym, że w czasie zajść zostały zamknięte bramy miasta, co rzekomo miało utrudnić Tęczyńskiemu ucieczkę. Można przypuszczać, że gdyby bramy były otwarte, wówczas powiedziano by, że umożliwiło to ucieczkę sprawcom zabójstwa, w konsekwencji więc ta okoliczność stanowiłaby motyw wyroku skazującego.

Dnia 5 stycznia 1462 r. odbył się jeszcze tzw. *terminus ad satisfaciendum*, czyli „termin dla zadośćuczynienia”.

Termin ten zakończył się odczytaniem wyroków, po czym sąd postanowił je wykonać.

Dnia 8 stycznia 1462 r. wysłańcy królewscy, Mikołaj Skóra i Mikołaj Pieniążek, zażądali od rady miejskiej, ażeby wydała winnych na ścięcie, a gdy rada odpowiedziała, że takich nie zna, wysłańcy przekazali tę odpowiedź królowi. Niebawem zjawili się ponownie i zażądali wydania burmistrza Stanisława Leimitera oraz ośmiu innych osób, w tym pięciu radnych wskazanych przez kasztelana Jana na Rabsztynie Tęczyńskiego. Rada zastosowała się do polecenia królewskiego i udała się z nimi na zamek. Tutaj bezskutecznie błagała króla o łaskę. Za jednym ze skazanych ujęła się sama królowa Elżbieta, która udała się do domu Tęczyńskiego, jednakże nawet jej wstawiennictwo nie odniosło skutku. Natomiast konwent o.o. bernardynów zdołał wyprosić łaskę dla jednego ze skazańców.

Jan Tęczyński wziął na swe sumienie życie sześciu mieszczan, a wśród nich burmistrza miasta, składając wobec sędziego Piotra z Wieszmun-towa przepisana prawem przysięgę. Sześć głów miało spaść pod toporem kata.

Dnia 15 stycznia 1462 r. przed domem Andrzeja Tęczyńskiego odczytano wyrok sześciu skazanym, po czym zaprowadzono ich na zamek i ścięto koło nowej wieży od strony Wisły. Wśród powszechnego smutku, płaczu i narzekań całego miasta ciała straconych zostały pochowane we wspólnym grobie w kościele N.P. Marii.

Pozostałych przy życiu trzech mieszczan Jan Tęczyński uwięził w Rabsztynie.

Płatnerz Klemens uciekł z Krakowa do Wrocławia, a stamtąd do Żegania, gdzie wkrótce zmarł.

Wykonanie drugiego wyroku, mianowicie ściągnięcie ogromnej sumy 80 000 grzywien, niewątpliwie doprowadziłoby Kraków do ruiny materialnej. Dlatego też starania miasta o obniżenie tej kwoty spotkały się z poparciem króla i w rezultacie doprowadziły do zawarcia ugody między stronami. Ostatecznie Tęczyński otrzymał krociową sumę 6 200 czerwonych złotych, czyli 74 400 ówczesnych złotych polskich.

Po zawarciu ugody Tęczyński wypuścił z Rabsztyna uwięzionych tam trzech mieszczan.

Sprawę o zabójstwo Andrzeja Tęczyńskiego określają niektórzy historycy, jak np. Fryderyk Papée, mianem wielkiego procesu między szlachtą a mieszczaństwem. Nie ulega wątpliwości, że wykracza on daleko poza ramy zwykłego procesu kryminalnego o morderstwo. Zajścia w dniu 16 lipca 1461 r. w Krakowie wybuchły i rozegrały się na podłożu konfliktu, jaki zarysował się i zaostrzał między stanem szlacheckim a mieszczaństwem.

Szlachta zazdrośnie spoglądała na dobrobyt miast, oburzała się na ich przywileje i systematycznie ograniczała prawa stanu mieszczańskiego, który w Polsce nie miał, niestety, dość sił, aby temu skutecznie się przeciwstawić.

Zajścia krakowskie w lipcu 1461 r. znalazły swe odbicie w historii, sztuce i literaturze.

Historyczne i prawne oświetlenie procesu znajdujemy w pracach Fryderyka Papée i Jana Ptaśnika.

W roku 1880 Jan Matejko namalował obraz, który przedstawia zabójstwo Andrzeja Tęczyńskiego w kościele Franciszkanów.

W wieku XV powstała pieśń o zabójstwie Andrzeja Tęczyńskiego. Autor tej pieśni żali się nie tylko na zabójców, ale również na ogół mieszczan krakowskich, wołając do nich:

„Kłamacie, chłopcy, jako psy, byście tacy byli:

Nie stoicie wszyscy za jeden palec jego.

Mnimaliście chłopcy, by tego nie pomszczono?

Już-ci ich sześć sieczono: jeszcze na tym mało”.

Wiersz przepojony jest uczuciem pogardy i nienawiści do mieszczan. Niewątpliwie utwór ten był wyrazem ówczesnych nastrojów, jakie panowały wśród szlachty wobec mieszczaństwa.

L I T E R A T U R A

1. Papée Fryderyk dr: Zabicie Andrzeja Tęczyńskiego w Krakowie roku 1461, szkic historyczny, Lwów 1883 (odbitka w 25 egzempl. ze „Sprawozdania Zakładu im. Ossolińskich za lata 1882—83”).
2. Papée Fryderyk dr: Studia i szkice z czasów Kazimierza Jagiellończyka, Warszawa 1907 (rozdział pt.: „Zabicie Andrzeja Tęczyńskiego i proces wielki szlachecko-mieszczański 1461—63”).
3. Ptaśnik Jan: Obrazki z przeszłości Krakowa, Kraków 1902 (rozdział pt. „Tragedia krakowska”).